

**PISMO TYGODNIOWE.**

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**
W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**
Kwartalnie Mk. 15.—
W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—
Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.
Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Strajk rolny.

Młoda Niepodległość Polski przyniosła z sobą możność zorganizowania się służby folwarcznej. Łatwo się to zdanie wymawia lub pisze. Ale ważką jest treść jego. Historia służby, zależności, ba, niewoli chłopskiej we władzy szlacheckiej, to trzy wieki też i niedoli setek tysięcy ludzi, to dzieje klasy pół-niewolników. Polska przyniosła im prawo wolnej organizacji sił. I oto, nagle, w ciągu kilku miesięcy powstaje i urasta organizacja stu tysięcy ludzi z górą. Furman, gumieny, dziewczyna od krów, fornal — mają swoje stowarzyszenie! To czego nie ma mnóstwo ludzi z „inteligencji“, uważającej się za nieskończenie wyższą od parobka!

„Związek Zawodowy Robotników Rolnych“ to pierwsza na wsi wielka zdobycz wolnej Polski. Należy ją rozwijać i otaczać troskliwą opieką. Opieka ta tem potrzebniejsza, że panowie ze dworu są tak samo jeszcze niedojrzali do nowoczesnych organizacji społecznych, jak wielu z pośród służby dworskiej, że panuje jeszcze tam we dworze brutalna ciemnota plantatorów, szaleją-

cych z gniewu na samą myśl, że jakiś „mąż zaufania“ stowarzyszenia służby dworskiej ma prawo choć w części decydować o stosunku służbowym „dworskich ludzi“ do — pana... Dawne typy powieściowe, owe „anioły“ w postaci pań i panienek ze dworu, schodzące z góry do padółu nędzy służebnej, nigdy nie odpowiadały prawdzie, a dzisiaj okazały się jawnem szyderstwem. Dziś egoizm klasowy plantatorów, wzmocniony lichwą wojenną, gotów jest do zbrodni nawet, byle nie dać służbie folwarcznej prawa do silnej organizacji ekonomicznej.

Tem większy i świętszy jest obowiązek organizatorów Związku do utrzymania go i rozwiązania. Uczyniono na wiosnę pierwszy wielki, niezbędny krok, zmierzający do polepszenia doli służby. Doprowadzono do umowy zbiorowej, której główną treścią było znaczne podwyższenie zarobków. Pierwszy owoc organizacji był dobry. Należało teraz organizację wzmocnić, aby zmusić drugą stronę do dotrzymania umowy zbiorowej. Wielka walka wiosenna powinna była zamienić się na szereg drobnych walk, o umocnienie stanowiska Związku w każdym powiecie. Należało zabezpieczyć pomoc prawną, dobierać starannie mężów zaufania i prowadzić pracę oświatową bezustanną. Wszystko to robiono, ale w niedostatecznej mierze.

Na przeszkodzie rozumnej taktyce stawali wszędzie — komuniści.

Komuniści byli rakiem, toczącym organizację. Niechlujna, krzykliwa ich agitacja, nie licząca się z siłami robotników, ani ich przeciwników klasowych, nie uwzględniająca warunków czasu i miejsca strategią wobec ogromnego liczebnie stowarzyszenia, musiała prowadzić do rozbitcia.

P. P. S. i Ludowcy, te dwa stronnictwa, będące dwoma inenami składnikami organizacji, powinny były to zrozumieć i nie robić ustępstw komunistom. Stało się inaczej. Przed szeregiem tygodni przedstawiciel ludowców zaproponował w radzie centralnej Związku strajk generalny służby. Była to „licytacja“ w rywalizmie wobec komunistów.

Do przeprowadzenia strajku stu tysięcy ludzi, rozrzuconych po tysiącach folwarków, potrzeba 1) środków pieniężnych 2) hasła tak zrozumiałego, że w imię jego pójść musi każdy członek organizacji, 3) czasu stosownego, 4) poparcia szerokich warstw społecznych.

Ani jeden z tych rozumnych, koniecznych niemal warunków powodzenia nie istniał w danej chwili. Fundusze młodego stowarzyszenia były z natury rzeczy szczupłe. Hasło pierwotne obracało się w granicach planów na przyszłość, bo dotyczyło oddania gruntów obszarniczych bez wykupu, a więc podejmowało walkę z olbrzymią większością sejmową. Czas przypadł właśnie

na największą panikę miast i osad fabrycznych przed głodem i chłodem szóstej zimy wojennej, z czego wynikało, że przecież masy miejskie nie mogły popierać planu, który pozbawiłby je zupełnie — ziemniaków na zimę, tej ostatniej deski ratunku dla nekanej droższą ludności miejskiej.

Dla komunistów te trudności nie istniały. Jest to stronnictwo „przewrotu po za czasem i przestrzenią“, nie obejmujące mas robotniczych, nie liczące się z ich siłami i hołdujące zasadzie: „im gorzej tem lepiej“. W praktyce znaczy to: im gorzej robotnikom, tem lepiej komunistom. Są to zresztą stare brednie anarchistów, które socjaliści zwalczają od pół wieku z górą. Rzeczy znane, zbadane, oświetlone przez krytykę socjalistyczną. Dlaczego dawni anarchiści mogli tak się rozrość w Polsce, o tem warto kiedyś napisać obszerniej. Dzisiaj stwierdzić wypada, że P. P. S. nie może iść razem z komunistami w żadnym wielkim ruchu politycznym, czy zawodowym pod grozą ciężkich klęsk dla klasy robotniczej. Kto chce organizować, nie może dezorganizować; kto chce walki klasowej, socjalizmem spotęgowanej i uszlachetnionej, ten nie może być anarchistą równocześnie; kto chce prowadzić wielkie masy do boju, ten nie może używać przy tem taktyki dla małej grupki konspiracyjnej. Tu wybór jasny trzeba zrobić.

Najbardziej interesującą rzeczą w przebiegu strajku rolnego jest jeden epizod. Mamy na myśli uchwałę Komisji Centralnej związków zawodowych, (w której jeszcze dotąd mają głos przeważny komuniści), wzywającą cały proletariat zorganizowany zawodowo do — strajku powszechnego celem poparcia strajku rolnego. Otóż stwierdzić należy, że ani jedna fabryka nie usłuchała tej uchwały, ani jeden zawód nie przerwał pracy! Jest to szalone bankructwo komunistów, stwierdzone po raz nie wiemy który. Komuniści powinni w tej chwili poskładać mandaty. Ale kto ich zna, ten wie, że będą tak długo pasożytowali na obcym ciełe, aż ich wreszcie usuną formalnie. Tutaj klasa robotnicza solennie nie usłuchała wezwania komunistów a czekała, co zadecyduje P. P. S.

Rozpatrywanie ogólnych warunków, w jakich odbywał się strajk rolny okazuje nam dzikie wprost oblicze obszarników i działającej z nimi ręka w rękę policji i żandarmerji. Jeżeli bodaj część strasznych faktów, drukowanych codziennie w „Robotniku“ o znęcaniach się nad robotnikami rolnymi, o zamykaniu lokali, katowaniu kobiet i starców, o poczęstunkach wódką i jadem przez obszarników — jeżeli powtarzamy, część bodaj tych okropności azjatyckich jest prawdziwą, to jesteśmy świadkami rzucania krwawego wprost posiewu na glebę bardzo do gwałtów podatną. Oby szlachta obszarnicza nie doczekała się strasz-

nego kiedyś odwetu! Jeden z angielskich dyplomatów, badających państwo polskie, powiedział: „Nie można w XX wieku utrzymywać na wsi stosunków wieku XVII“. Nie można utrzymywać nędzy i niewoli chłopów — robotnika, a równocześnie podejmować funkcje i ciężary odpowiadające wysoko uprzemysłowionemu państwu, prowadzić kosztowne wojny i chcieć wprowadzać nowoczesną administrację. Szlachcie telefonujący do starosty po żandarmów, jak po swoich funkcjonariuszów, starosta posyłający mu siepaczków, którzy ugoszczeni we dworze wódką idą do „czworaków“ i biją mężczyzn, kobiety, dzieci za to, że — odmówili panu pracy, to zgnilizna, to sine plamy śmierci każdej administracji państwowej!...

A wojsko? A jego rola w „uśmierzaniu“ strajku rolnego? Naczelne dowództwo armii naszej będzie musiało zająć się dokładnem zbadaniem roli poszczególnych generałów i oficerów, czy podoficerów na folwarkach odegranej... Są to sprawy decydujące o losie całego państwa, jeżeli ich się w czas nie ukróci. Wskażemy tylko na plebiscyt, który nas w najbliższej przyszłości oczekuje i który zadecyduje o przynależności np. obu Śląsków do Polski...

Polskie państwo ma tu okazać swoje oblicze, ma przyciągnąć do siebie miliony robotników i chłopów. Czy ma to być oblicze, z poza którego wyglądać będzie mściwy plantator i łamiący żebra żandarm? Jeżeli minister spraw wewnętrznych ma w duszy najprostsze poczucie obowiązku obywatela i urzędnika, powinien każdy fakt podany w „Robotniku“ zbadać i każdego starostę, policjanta, żandarma, oficera surowo ukarać za bicie, za znęcanie się, za niesłuszne uwięzienie, za zamykanie lokali w Związku.

Jeżeli tego nie zrobi, wówczas Polska nie jest państwem praworządne, choćby miała armję miljonową i choćby codziennie zapewniała, że należy do narodów cywilizowanych. Polska nie będzie rządzoną tak, jak w wieku ośmnastym, bo na tej drodze po kilku latach musiałaby upaść; nie będzie rządzoną jak chcą tego plantatorzy i ich słudzy starostowie, bo doczeka się, doczekać się musi najdzikszych odruchów zemsty kałowanego ludu; nie będzie tak rządzoną, bo większość jej ludu, to ludzie pracy, a nie szlachta i nie garść paskarzy, którzy dzisiaj wyyskują swoją przewagę w rządzie i w wojsku.

W pierwszą rocznicę istnienia Polski nie śmie w niej rozlewać się płacz tysięcy pokrzywdzonych, zbitych, więzionych bezprawnie ludzi pracy. O tem pamiętać powinni panowie „u góry“, którzy sami siedzieli w więzieniach i byli bici przez „zwyczajnych“ żandarmów rosyjskich.

Rozwiane złudzenia.

(O t. zw. Lidze Narodów).

II.

Imperjalizm panujący na konferencji paryskiej wycisnął swe piętno także na samym fakcie Ligi Narodów i uczynił z niej narzędzie panowania pięciu, względnie czterech wielkich mocarstw nad światem, jak to zgodnie i nadzwyczaj trafnie zauważyli politycy, reprezentujący tak odmienny światopogląd, jak przywódca amerykańskiej partji republikańskiej, senator Lodge oraz francuski socjalista Lafont. Charakter imperjalistyczny układu o Lidze Narodów najjaśniej występuje w artykule 22, ustanawiającym na rzecz mocarstw ententy mandat Ligi dla zarządzania terytorjami, które „wskutek wojny przestały być pod zwierzchnictwem państw, poprzednio niemi władających, i które są zamieszkane przez ludy jeszcze niezdolne do rządzenia się same w szczególnie trudnych warunkach świata nowoczesnego. Wartość frazesu o rzekomej niezdolności owych ludów do rządzenia sobą ujawni się w całej pełni, gdy się zważy, że system mandatowy ma znaleźć zastosowanie nietylko w b. kolonjach niemieckich, lecz także na obszarach państwa otomańskiego a ewentualnie nawet u imperjum rosyjskiego, gdzie Anglja pracuje gorliwie nad uzyskaniem mandatu dla krajów nadbaltyckich i Kaukazu. W Azji przedniej pomiędzy obszarem mandatowym angielskim i francuskim ma powstać samodzielne państwo buforowe arabskie, chociaż warunki polityczne, społeczne i gospodarcze, a więc i zdolność do samodzielnego bytu państwowego ludności na terytorjum mającem przypaść temu państwu są całkiem te same, co na sąsiadujących z niem obszarach mandatowych. Bezečna hipokryzja artykułu 22 oddającego Ligę Narodów w służbę imperjalizmu i to rzekomo dla dobra ludów mających być łupem tego imperjalizmu, wystarczyłaby sama przez się do zdyskredytowania całego paktu.

Inny akt imperjalizmu brytyjskiego rzuca nie mniej charakterystyczne światło na wartość układu o Lidze Narodów. Artykuł 10 gwarantuje formalnie niezawisłość polityczną i całość terytorjalną państw należących do Ligi. Pomiedzy państwami zaproszonymi do przystąpienia do Ligi znajduje się także Persja. Tymczasem przed miesiącem pod naciskiem angielskim rząd perski musiał podpisać umowę, oznaczającą faktycznie koniec niepodległości Persji i oddającą kraj ten całkowicie w moc Anglji. Z powodu tego pogwałcenia paktu Ligi Narodów, zanim jeszcze wszedł w życie, praca francuska w półurzędowym „Temps“ na czele, wszczęła wielki alarm, natu-

ralnie powodowana nie bezinteresowną miłością dla sprawiedliwości, lecz zawiścią słabszego imperjalizmu wobec silniejszego.

Konflikt apetytów imperjalistycznych i nacjonalistycznych w łecnie zwycięskiej ententy grozi jej rozsadzeniem, zanim jeszcze mogła zebrać plony zwycięstwa, zanim więc sprzyjający moment wspólności interesów przestał działać. I w takich warunkach Liga oparta na współdziałaniu a nie na antagonizmie pomiędzy narodami ma zabezpieczyć trwały pokój!

Ale gdyby nawet koalicja przy regulowaniu stosunków na ziemiach, należących poprzednio do państw nieprzyjacielskich kierowała się najczystsza bezinteresownością i sprawiedliwością, to i tak nie mogłoby jeszcze być mowy o unicestwieniu imperjalizmu i nacjonalizmu. Albowiem imperjalizm koalicyjny zachowałby w tym wypadku wszystkie swe zdobycze dawniejsze. Trzeba pamiętać, że imperjum brytyjskie posiadało przed wojną przeszło czwartą część ludzkości, przyczem naród panujący nie tworzył ani 1/10 ogółu mieszkańców imperjum. Francuski obszar kolonialny, drugi z kolei co do wielkości, liczył około 60 milionów ludności na 39 milionów kraju macierzystego. Przytem Anglja i Francja nie panują bynajmniej nad krajami o niskim poziomie kultury, nie zdolnymi do własnego bytu państwowego. Lwią część imperjum brytyjskiego stanowią Indje (330 milionów mieszkańców), które stworzyły wysoką kulturę w czasach, gdy ludność wysp brytyjskich znajdowała się na poziomie tubylców środkowej Afryki.

Trwały pokój w świecie jest niemożliwy, dopóki istnieć będą ciemniźcyiele i ciemieni.

Zapoznanie tej fundamentalnej prawdy skazało przedwojenną ideologię pacyfistyczną tak burżuazyjną, jak socjalistyczną na zupełną bezpłodność. Bankructwa jej wskutek wojny światowej nie zdołały odwrócić ani oficjalne konferencje haskie, ani zjazd Unji międzyparlamentarnej, ani międzynarodowe kongresy socjalistyczne. Pacyfiści narodów wolnych i niepodległych zalecali a po części dziś jeszcze zalecają narodom ujarzmionym oczekiwać oswobodzenia nie przez wojnę, lecz przez postęp prawa. Nauki te nie mogą trafić na grunt podatny. Zanim bowiem nastanie era powszechnej sprawiedliwości, narody ciemnione mogą doznać strat niepowetowanych, mogą nawet uleść zupełnej zagładzie. Najmniej zaś mogą wzbudzić zaufania w międzynarodową sprawiedliwość orzeczenia w rodzaju ostatnich uchwał socjalistycznej konferencji w Lucernie w sprawie polsko-niemieckiej, sankcjonujących stan posiadania, będący rezultatem wielkiej polityki gwałtu i ucisku.

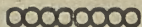
Największe wojny od czasów wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych miały swe źródło w dążeniach narodów do niepodległości i do zjednoczenia politycznego. Dlatego prezydent Wilson niezmiernie trafnie obok Ligi Narodów postawił zasadę samostano-

wienia narodów. Oba te punkty jego programu pozostają z sobą w najściślejszym związku. Niestety, Wilson nie mógł przeprowadzić rzeczywistego uznania prawa narodów do swobodnego decydowania o swym losie. Ażeby tego dokonać, musiałby rozbić imperja swych sojuszników, w obecnych warunkach bowiem nie mogło być mowy o tem, ażeby Anglja, Francja lub Japonja zechciały dobrowolnie dać wolność ludom znajdującym się pod ich panowaniem. Do tego Wilson nie miał ani możności, ani ochoty. Wszak nie zdołał nawet przezwyciężyć oporu własnego społeczeństwa przeciw nadaniu niepodległości Filipinom.

Zamiast uznania zasady samostanowienia narodów pakt Ligi Narodów gwarantuje w artykule 10 wszystkim państwom, wchodzącym w skład Ligi utrzymanie ich obecnego stanu posiadania, a więc utrzymanie setek milionów ludzi pod obcym panowaniem. Nic dziwnego, że ten artykuł wywołał w Ameryce najostrzejszą opozycję. Przeciwnicy prezydenta wskazywali na to, że artykuł ów zobowiązuje Stany Zjednoczone do pomocy w tłumieniu powstania w Irlandji, Egipcie lub Indjach. Ażeby odeprzeć te ataki, Wilson, ogłosił jako autentyczną interpretację artykułu 10, iż zabezpiecza on istniejące granice państwowe tylko przed atakiem z zewnątrz, a nie przed rewolucją wewnętrzną. Ale w praktyce rozróżnienie to nieda się przeprowadzić. Powstanie narodowe przeciw obcemu jarzmu z reguły albo jest następstwem wojny zewnętrznej, albo wojnę taką wywołuje. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, a także wojna hiszpańsko - amerykańska w r. 1898, wojny o oswobodzenie chrześcijańskich narodów bałkańskich, wojny włoskie 1848/9 i 1859 ilustrują wymownie ten stan rzeczy. Bezpośrednim powodem wybuchu wojny światowej była agitacja wielko serbska w monarchji habsburskiej.

Postanowienia artykułu 10 są nieodzowne dla utrzymania pokoju, ale są dopuszczalne tylko w razie zupełnego urzeczywistnienia zasady samostanowienia narodów. Tylko granice wykreślone zgodnie z tą zasadą zasługują na obronę i one tylko winny być zagwarantowane przez ogół narodów. W obecnych warunkach natomiast artykuł 10, podobnie jak cały pakt Ligi Narodów jest instrumentem panowania pięciu lub tylko czterech wielkich mocarstw nad światem. Instrumentem kruchym, albowiem żywe siły narodów prędzej czy później rozbijają wszelkie próby sztucznej petryfikacji istniejących granic państwowych.

Dr. Tadeusz Wałek.



Walka z bezrobociem.

Fakty związane z wybuchem wojny światowej, a następnie jej likwidacją, wykazały niemal wszędzie konieczność rozszerzenia opieki społecznej w stosunku do gromadzących się po większych środowiskach gospodarczych mas bezrobotnych. Wszystkie mniej lub więcej zapobiegliwe i przejęte poczuciem społecznego obowiązku państwa Europy, przystąpiły do spełnienia tego zadania. Poczynanie w tej dziedzinie oraz rozwój zapoczątkowanej jeszcze przed klęską wojny w niektórych państwach działalności w tej mierze, szły wszędzie w dwu kierunkach, a mianowicie w kierunku prac organizacyjnych, zapobiegawczych, zmierzających do stwarzania sposobności zarobkowania. Należą tu roboty publiczne, głównie dla celów ratowniczych prowadzone, należy tu również celowe uruchamianie pewnych gałęzi przemysłu dla stworzenia źródeł zarobkowania. Kierunek zaś drugi to udzielanie pomocy doraźnej tym, którzy z powodu braku pracy, mimo zdatności, pozbawieni są środków do życia.

W czasie wojny, wobec niewystarczania drogi pierwszej, przypadł punkt ciężkości polityki społecznej na pomoc doraźną, konieczną z powodu przewrotu w życiu gospodarczym uniemożliwiającego przystosowanie się do nowego stanu rzeczy wielkich mas pozbawionych nagle pracy.

Kilka cyfr scharakteryzuje akcję pomocy doraźnej zagranicą.

Anglia wprowadza na mocy aktu z dnia 25 listopada 1918 r. (Act a work donation) zapomogi pieniężne dla bezrobotnych w wieku od 16 do 60 roku życia, według dwójakiej skali: wyższej dla byłych wojskowych, niższej dla cywilnych, wyższej w pierwszych 26 tygodniach, niższej w tygodniach następnych. Mężczyzna b. wojskowy otrzymuje w pierwszym okresie 29 szylingów, chłopcy i dzieci 14 szyl. 6 pensów i 12 szyl. 6 pens. Po 26 tygodniach spada zapomoga do 20 szyl., 15 szyl., 7 i 6 szyl. tygodniowo. Za dzieci wypłaca się 6 szyl. za pierwsze dziecko, za każde następne po 3 szyl. Do 2-go maja 1919 r. wypłacono w Anglii zapomogi 1.093.400 osobom. Stan z czerwca wykazywał jeszcze 606.125 osób uprawnionych do pobierania zapomog. Rząd angielski ustanawiając termin prekluzyjny 26 tygodniowy, działa w przeświadczeniu, że bezrobocie zostanie w tymże okresie w znacznym stopniu zlikwidowane, co też istotnie miało

miejsce. We Francji powstał zaraz w początkach wojny w 1914 r. specjalny państwowy fundusz „fonds de chômage”. Państwo nakłada na gminy, liczące powyżej 5000 mieszkańców obowiązek udzielania zapomóg bezrobotnym, do których to świadczeń dopłacało z początku 33%, zaś od 1918 r. 75%. W Paryżu pobierało w październiku 1914 r. 300.000 bezrobotnych zapomogi. W końcu 1918 r. liczba ta spadła wskutek powstałych w międzyczasie możliwości zarobkowania w przemyśle wojennym, do 10 tysięcy, potem wzrasta znowu do 70 tys. w kwietniu 1919 r. odkad stale spada. Także w Niemczech ogłoszono w grudniu 1914 r. na mocy uchwały Rady związkowej, postanowienia dotyczące subwencjonowania przez państwo gmin udzielających zapomóg bezrobotnym. Na cel ten wyznaczono wówczas 200 milionów marek ze skarbu państwa. Nadto poszczególne państwa związkowe udzielały gminom pomocy dla przeprowadzenia akcji zapomogowej wobec bezrobotnych. Włochy zaprowadziły pomoc doraźną dla bezrobotnych w grudniu 1918 r. Kwota wydana na ten cel dosięgła w styczniu 1919 r. 98 milionów lirów. Nawet mała Szwajcaria wydała na cele pomocy doraźnej dla bezrobotnych w czasie wojny, którą bezpośrednio dotkniętą nie była, 700.000 franków. Akcję pomocy doraźnej wprowadzono także w państwach Skandynawii. Jak widzimy, wszędzie przystępują do akcji tej państwa w uznaniu jej nieodzowności w warunkach wojennych, wstrząsających do korzeni życiem gospodarczem.

W Polsce przyczyną wzrostu bezrobocia, po wybuchu wojny, było, jak wiadomo, unieruchomienie fabryk, znaczne zmniejszenie produkcji w kopalniach węgla i hutach oraz ogólny zastój w życiu gospodarczym kraju. W byłym Królestwie Polskiem stan ten podtrzymywany był przez okupantów, którzy chcieli tą drogą zmusić bezrobotnych głodem i nędzą do wychodźstwa do Niemiec, gdzie zasilali szeregi pracowników przemysłu wojennego. Z chwilą wyjścia okupantów, stanął przed rządem polskim problem bezrobocia w całej swej groźbie. Kadry bezrobotnych w kraju powiększały teraz powracający wychodźcy z Niemiec, a także z Rosji. Walka z bezrobociem w warunkach zupełnego zastoju w życiu gospodarczym, przy braku maszyn, wywiezionych do Niemiec przez okupantów, przy braku surowców, węgla i taboru kolejowego ograniczyć się musiała podobnie jak w innych krajach, do udzielenia pomocy doraźnej bezrobotnym. Akcja ta objęła przedewszystkiem b. Królestwo Polskie, jako najbardziej dotknięte klęską bezrobocia, nie dotyczy zaś Galicji i Poznańskiego, odmiennych pod względem struktury ekonomicznej i społecznej.

Co w tej mierze uczyniono?

Pomoc doraźna dla bezrobotnych, zapoczątkowana przez państwo w chwili gwałtownego podniesienia się fali bezrobocia, na które złożyły się przyczyny wyżej wymienione, zaprowadzona wskutek znacznego opóźnienia z wielkim pośpiechem, nie mogła być wolną od błędów, nieuniknionych zresztą wskutek trudności i złożoności zadania, nawet w warunkach od naszych szczęśliwszych. Stąd też kilkakrotne próby znalezienia najlepszych form technicznych dla przeprowadzenia organizacji pomocy a następnie najbardziej celowego zużytkowania funduszy, przeznaczonych dla niesienia pomocy. Dodać należy, że trudności te wypadły w najcięższym okresie zimy, w czasie powstawania dopiero ogólnej administracji kraju, w okresie pod względem aprowizacyjnym najtrudniejszym, wśród ciągłych wybuchów niezadowolenia mas, pozbawionych pracy i chleba.

Przystępując w połowie grudnia 1918 r. do zorganizowania akcji pomocy dla bezrobotnych, powzięło Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej rejestrację i kwalifikowanie bezrobotnych Sekcji Emigracji i Pośrednictwa Pracy, która przeprowadzać je miała przy pomocy Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, rozsianych w liczbie 50-ciu po całym kraju. Urzędy te mają możność stałego przeprowadzania spisu bezrobotnych, ubiegających się o zapomogi, na podstawie zgłoszeń o pracę. Ministerjum Pracy rozważało ewentualne powierzenie rejestracji bezrobotnych związkom zawodowym, wobec jednakże słabego rozwoju tych ostatnich ograniczono współdziałanie ich do wydawania zaświadczeń pozbawionym pracy członkom, stwierdzających ich położenie materialne. Rozdawnictwo zapomóg powierzyło Ministerjum Komitetom niesienia pomocy dla bezrobotnych, organizowanym we wszystkich miejscowościach większych skupień mas bezrobotnych. W styczniu 1919 r. scentralizowaną została akcja pomocy w odrębnym, wchodzącym w skład Sekcji Opieki Społecznej, Wydziale Pomocy dla bezrobotnych. Całe b. Królestwo podzielono na 16 okręgów, obejmujących tereny działania delegatów Wydziału, który spełniają swe zadanie przy pomocy Komitetów lokalnych. Wydział wypracował projekt przepisów dotyczących bezrobotnych upoważnionych do pobierania zapomóg, warunków koniecznych dla ich otrzymywania oraz organizacji pomocy samej, wreszcie form i normy zapomóg, warunków koniecznych dla ich otrzymywania, oraz organizacji pomocy samej, a także form i normy zapomóg udzielanych oraz postanowień karnych w wypadkach nadużyć.

Przy rozpatrywaniu przebiegu akcji należy zwrócić uwagę na trudności, tamujące normalny jej rozwój. Rozgoryczenie i nieufność mas w związku z brakiem środków stawały się nie-

raz przyczyną gwałtownych wystąpień bezrobotnych, którym towarzyszyło rozbijanie biur wypłaty, gdy pieniądze w porę nie nadchodziły. Koniecznem było także zwalczanie nadużyć przy pobieraniu zapomóg. Pomoc udzielaną bywa przeważnie w formie gotówki, a tylko w niewielu miejscowościach były wydawane zapomogi pod postacią artykułów spożywczych. Norma zapomogi ustalona na początku w wysokości 3 do 7 warek na bezrobotnego, zależnie od liczby osób w rodzinie (3 mk. głowa rodziny, 2 mk. żona i 1 mk. dziecko dowysokości napwyżej 7 mk.) spadła w styczniu do 3, względnie 5 mk. w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych do 1.50 mk., względnie 3 mk. w miastach powiatowych i do 1 względnie 3 mk. na wsi. Jakkolwiek pomoc w naturze jest racjonalniejszą od demoralizującej pomocy w gotówce, jednakże nie dała się zastosować z powodu trudności zorganizowania jej a także braków aprowizacyjnych.

Dr. M. B.

Akcja robotników i akcja socjalistyczna.

Nie wszelka akcja robotnicza zgodna jest z interesem klasy robotniczej. Akcja jest klasowa, o ile jej kierunek biegnie po jednej linii z interesem klasy, akcję uważać należy za partykularną, o ile ma wyłącznie na celu autonomiczne, egoistyczne interesy grupy. W praktyce trudno ujawnić te subtelne różnice, ale pamiętać o nich należy, aby mieć możność właściwej oceny przejawów ruchu robotniczego. Ten instrument intelektualny w polskim ruchu robotniczym nie działa niemal wcale. Wszelką akcję robotników uważa się za godną poparcia, a jeżeli są sprzeczny, to wypowiada się je w tajemnicy, nieoficjalnie.

W dzisiejszym przełomowym momencie partykularyzm robotniczy szczególnie wielkie święci tryumfy. Wypływa on z niedojrzałości klasowej niektórych grup robotniczych, z psychozy powojennej, często ze zdrowego źródła — dążenia do zdobycia wyższego poziomu życiowego. Najczęściej, jako sztandar bojowy wystawia się rzekome hasła i zasady socjalizmu.

Jaskrawym przykładem takiej aberracji ruchu robotniczego w Polsce jest walka z płacą akordową. Jeżeli przejrzymy umowy zbiorowe, zawierane w czasach ostatnich, wszędzie jednym z warunków zasadniczych jest: skasowanie akordu. Znoszenie płacy akordowej

uważa się za objaw postępu społeczno-politycznego, za realizację jednego z ważnych haseł socjalizmu. Istotnie, socjalizm w przeszłości przez dłuższy okres czasu występował silnie przeciw pracy akordowej.

Znane jest zasadnicze wystąpienie Marxa ¹⁾ przeciw akordowemu systemowi pracy. Lecz Marx miał na myśli specyficzne stosunki angielskie. Podobnie międzynarodowy kongres robotniczy w Brukseli w 1918 r. ostro wypowiedział się przeciw temu systemowi płacy, boż samo uczynił pierwszy kongres niemieckich wolnych związków zawodowych w Halberstadt z 1892 r., gdzie w rezolucji mówi się: „jakkolwiek dziś zniesienie akordu jest niemożliwe, mimo to musimy dążyć do oświecania umysłów w tym kierunku“.

Atoli obecnie warunki się zmieniły. Zanim przejdziemy do społeczno-politycznej oceny akordu, zapytajmy o jego znaczenie gospodarcze. Otóż nie ulega wątpliwości — dowody są zbyt liczne — że akord zwiększa znacznie produktywność pracy, szczególnie w tych gałęziach produkcji, gdzie wysiłek robotnika ma zasadnicze znaczenie dla wydajności pracy, gdzie nie maszyna, lecz robotnik wyznacza szybkość pracy, jej dokładność. Według badań podanych w książce Schlessa - Bernharda, ekonomja czasu przy akordzie wynosi około 63% ²⁾. I ten fakt posiada znaczenie decydujące. Bo zważmy. Czy, ponieważ maszyna szkodliwie wpływa na robotnika, „wydziedzicza jego pracę z treści“ (Marx), przytępia ducha, pozbawia go zajęcia, społeczeństwo może sobie pozwolić na zniesienie systemu pracy maszynowej? Czy walka ze skutkami maszyny pod względem społeczno-politycznym, ma oznaczać walkę z maszyną? Dziś nikomu to do głowy nie przyjdzie, jakkolwiek był czas, że robotnicy zwalczali maszynę, jako taką. Jeszcze zresztą w ostatnich czasach robotnicy angielscy utrudniali w dużej mierze wprowadzanie nowych maszyn, ale to ich stanowisko nie miało nic wspólnego z nauką socjalizmu. Było ono konserwatywne, wsteczne. Niezliczone „rules and customs“ robotników angielskich tamowały realizowanie postępu gospodarczego w Anglii i były jedną z poważnych przyczyn zastoju przemysłu w tym kraju ³⁾.

¹⁾ Der Stücklohn wird... zur furchtbarster Quelle von Lohnabzügen und kapitalistischer Prellerei. Kapital I. Volksausgabe. Str. 488.

²⁾ Handbuch der Löhnungsmethoden. Lipsk 1906. Str. 68 — 80.

³⁾ Na czas wojny, pod presją rządu, te „rules and customs“ w przemyśle pracującym dla wojny zostały zniesione. Rząd i parlament złożyły solenną obietnicę, że po wojnie wszystkie praktyki związkowe zostaną odnowione. Atoli podczas wojny stosunki ekonomiczne w Anglii tak się zrewolucjonizowały, że powrót do dawnych stosunków stał się niemożliwy. Ob. w tej kwestji Webb: The Restoration of Pre-War Trade Unions Conditions. London 1918.

Klasa robotnicza w Polsce po tej drodze iść nie może. Postęp techniczny jest koniecznością żelazną, wszelkie tamy na jego drodze stawiane odbić się muszą przede wszystkim na położeniu gospodarzem proletariatu. Podniesienie stopy życiowej klasy pracującej może nastąpić jedynie wtedy, jeśli wzrośnie produkt pracy społecznej, bo z tego tylko produktu pracy robotnicy mogą czerpać swe zarobki. Cudów dziś niema i manna z nieba nie spadnie.

Z punktu widzenia społeczno-politycznego płaca akordowa nie jest wcale szkodliwsza, niż płaca na dniówkę, prócz specyficznych wypadków chałupnictwa, kiedy między przedsiębiorcą a robotnikami działa majster-pośrednik, wyzyskujący swe położenie na niekorzyść robotników. W innych wypadkach zagwarantowane minimum płacy dziennej, w razie gdyby robotnik nie mógł na akord wyrobić odpowiedniej dniówki—z powodu braku materiałów, zepsucia maszyn i t.p.—usuwa bezwzględnie jedną z najgorszych stron płacy od sztuki. Przy istnieniu zaś poczucia solidarności i regulujących ściśle stawki akordowe umowach zbiorowych, nie może zjawić się konkurencja między robotnikami, co wystawiano jako zarzut przeciw płacy akordowej, gdyż praca poniżej ustalonych stawek będzie zakazana. Wprowadzie akord, zmuszając robotnika do zwiększania szybkości pracy, wpływać może na większy procent wypadków nieszczęśliwych, ale ośmiodzinny dzień pracy niemal całkowicie kasuje te obawy. Sądząc zaś z oświadczeń samych robotników, akord bynajmniej nie czyni pracy mniej przyjemną, o ile wogóle praca w fabryce nowoczesnej może być przyjemną. Przewodniczący niemieckiego związku zawodowego drukarzy **Emil Kloth**, sam zecer, pisze: „z własnego doświadczenia, zarówno w charakterze długoletniego robotnika akordowego, oraz współpracownika przy układaniu naszej taryfy stawek akordowych, przy której to pracy obcowiałem z setkami robotników, nie przekonałem się, że praca akordowa jest pracą morderczą“. Webbowie podają⁵⁾ wynik głosowania związków zawodowych angielskich w sprawie płacy od sztuki, z którego wynika, że 49 związków (573,000 członków) głosowało za akordem, 24 związki (140,000 członków) uznają zarówno akord, jak i dniówkę, a 38 związków (29,000 członków) głosowało przeciw akordowi. Słowem, większość zorganizowanych robotników nie przeciwstawia się tej metodzie wynagradzania.

Akord jest gospodarczo postępem, gwarantuje bowiem większą wydajność pracy społeczno-politycznie zaś nie jest tak szkodliwy, aby zrzec się korzyści z niego płynących. Że nawet w ustroju socjalistycznym społeczeństwo nie zrzeknie się pracy akordowej, jak wogóle pewnych przymusowych środków osiągnięcia większej produktywności pracy, o tym świadczy przykład Rosji, gdzie akord i premjowe syste-

⁵⁾ S. i B. Webb: *Industrial Democracy*. London 1911, str. 286, 287.

my na Tayloryzmie oparte są powszechnie stosowane. Wprawdzie można temu przeciwstawić, że w ustroju socjalistycznym robotnicy chętnie zgodzą się na pracę akordową, dziś jednak nie chcą wzbogacać kapitalistów, ale stanowisko takie byłoby pozbawione wszelkiego sensu. Znaczyłoby bowiem, że dopóki nie nastąpi ustrój socjalistyczny, należy domagać się zniesienia np. pracy maszynowej, ponieważ maszyna szkodzi robotnikom, a bogaci kapitalistów.

Nie wiemy, jaka będzie moralność pracy w nowym ustroju. Być może, jak marzył Kautsky, robotnicy z taką ofiarnością będą pracowali w warsztatach, z jaką dziś rzucają ją w porywie entuzjazmu rewolucyjnego. Być może, wraz z postępem techniki robotnicy staną się artystami, z zamiłowaniem szukającymi nowych metod pracy, żołnierzami techniki, mającymi coś z ducha armji Napoleońskiej, słowem producentami o nowej moralności, która zapewni nieustanny postęp gospodarzy—o czem pisał niezmiernie interesujące rzeczy Jerzy So-rel.

Ale ta „*morale des producteurs*“ nieprędko się wytworzy, marazie widzimy twardą konieczność spotęgowania sił wytwórczych kraju, aby zagwarantować jego ekonomiczną odbudowę i umożliwić zrealizowanie wyższego poziomu życiowego polskiej klasy pracującej.

Tak stoi kwestja. Jeżeli zaś dziś poszczególne kategorie robotników, rozporządzając silną organizacją zawodową, mogą skasować w swoim fachu akord, ograniczyć wydajność pracy, a przytem zapewnić sobie bardzo wysokie zarobki, to leży tu zagadnienie, z którego należy zdać sobie sprawę.

Postawmy rzecz zasadniczo, albowiem zbliżamy się do zagadnienia, którego omówienie jest m. in. zadaniem niniejszego kacerskiego artykułu.

Czy leży w interesie całej klasy robotniczej, aby poszczególne nieliczne grupy proletariatu, korzystając ze specjalnego swego położenia, zdobywały wyjątkowo uprzywilejowane materialne warunki bytu? Oczywiście nie. Każda klasowa akcja musi mieć przedewszystkiem interesy całości ruchu na widoku, inaczej akcja ta jest prywatną sprawą danej grupy czy grupki, często szkodliwie odbijającą się na interesach ogólnych.

Czy z klasowego punktu widzenia usprawiedliwioną jest rzecz, aby pewna grupa ograniczała wydajność pracy, sprawiając, że spotęgowane koszty ich płac nie mogą płynąć ze zwiększenia produktywności płacy, lecz, że ponosić je muszą w formie jakby podatku pogłównego szerokie masy konsumentów? Z pewnością nie. Równie nieusprawiedliwione są nadmierne w stosunku do innych kategorii robotników przemysłowych zarobki robotników miejskich, szewców, krawców i t. p. Miejmy odwagę kwestję jasno postawić. Te niewspół-

niernie do innych płac zarobki w najważniejszych gałęziach wytwarzania artykułów **pierwszej potrzeby** są w dużej mierze źródłem drożyzny chleba, odzieży, obuwia. Dziś robotnik — szewc wykonywa dziennie tylko część produkcji przedwojennej, lecz wzmożone wynagrodzenie od sztuki pozwala mu na poziom życiowy znacznie wyższy, niż przed wojną. To są fakty, to my znamy z życia. Oczywiście ten wyższy poziom życiowy połączony ze wzrostem wydajności pracy byłby społeczno - politycznym postępem, gdyby nie fatalne ekonomiczne zjawiska, jakie są dziś z konieczności związane z powyższym stanem rzeczy. Nadmiernie wysoka cena obuwia sprawia, że popyt na nie się zmniejsza, stąd tylko nieznaczna część szweców - robotników znajduje zajęcie w pracowniach, reszta to bezrobotni; cena obuwia musi być przytem o tyle wyższa, że kupiec - przedsiębiorca z powodu mniejszych obrotów (oraz zachłannego apetytu na lichwiarskie zyski — ów specyficznie wojenny produkt), musi wyznaczać wyższy procent zysku od jednej sztuki.

Widzimy więc, jak uprzywilejowane położenie pewnej grupki robotników mści się na całej klasie pracującej, na najsłabszych warstwach spożywców, na bezrobotnych.

Robotnicy muszą zrozumieć, że zbawienie nie leży w zwyczajnych zarobkach w markach, tych biednych markach polskich, taniejących z tak niesłychaną szybkością. Możliwość polepszenia bytu całego polskiego proletariatu zależy przede wszystkim od wzmożenia wytwórczości, a zatem zwiększenia produktu pracy społecznej. Mniejszą tu rolę gra taki lub inny system wynagradzania — nie jesteśmy entuzjastami akordu, nie zawsze zresztą leży on nawet w interesie przedsiębiorcy — lecz wszelkie ograniczenie wydajności pracy, o ile nie jest to postulatem higieny społecznej, uważać należy za stanowisko reakcyjne, nie mające nic wspólnego z duchem socjalizmu naukowego. Tak częste dziś żądania, jak ograniczenie liczby terminatorów, zakaz pracy kobiet, zniesienie akordu i t. p. są oddźwiękiem ducha cechu, a nie wyrazem nowoczesnej myśli robotniczej. Przez te żądania przemawia wyłączność kastowa i duch majsterski, nie mają one nic wspólnego z socjalizmem i postępem.

Nie zwalczanie maszyny zgodne jest z taktyką socjalistyczną, lecz dążenie do przekształcenia stosunków społecznych; nie zwalczanie akordu — lecz zniesienie systemu najemnictwa.

Przeżywamy niewątpliwie moment przełomowy. Gdyby polski proletariąt, pamiętając o swem zadaniu dziejowym — tworzenia nowych stosunków społecznych — wyteżył wszystkie siły, aby choć w części zrealizować i utrwalić program przebudowy społecznej, posunęlibyśmy znacznie naprzód zagadnienie socjalizacji. Lecz, niestety, słabo bije ów puls dziejów w sercu polskiego ruchu robotniczego. U nas, jak i w wielu innych krajach, interesy egoistyczne poszczególnych grup stanęły ponad interesami ogólnymi. Zagadnienie realiza-

cji socjalizmu zostało postawione w momencie, w którym proletariąt, jak zresztą i wszystkie klasy społeczne, uległ w dużym stopniu demoralizującemu wpływowi wojny.

E. Lipiński.

Nawet—sali!

Czesi i Niemcy rozwijają akcję plebiscytową z niesłychanym nakładem środków finansowych. Nietylko „grosz wdowi“ płynie na ten cel, ale i sfery posiadające nie skąpią i sypią—miljonami, wprowadzie zdeprecjonowanych koron i marek, lecz milionami.

Jakże inaczej jest w Polsce!

Komitet plebiscytowy urządza na górnoślązaków, tych, którzy krew swą składają nam w dani, — koncert w nocy...

Dlaczego?

Bo pośród tych wszystkich, którzy tak dobrze zarabiają z przybytków wieczornych zabaw, brakło nawet jednego, któryby hojnym gestem — podarował salę na Ślązaków.

Brakło nawet jednego...

Gdy chodzi o węgiel, otrzymują go przedewszystkiem różne widowiska, przybytki zabaw i t. d.; jeżeli chodzi o ofiarę na Śląsk, krainę węgla — to: niema sali.

Najwyżej za pieniądze.

Praca oświatowa.

Szkoła powszechna winna się stać przedmiotem szczególniejszego zainteresowania demokratycznego społeczeństwa.

Wśród zgiełku spraw aktualnych, zabiegów i przedsięwzięć, związanych z polityką zagraniczną, wśród trosk o wewnętrzne urządzenia i wyżywienie się społeczeństwa: — oddala się sprawa oświaty i staje się w opinii większości społeczeństwa tematem jakoby luksusowym, mniej godnym uwagi. Sejm nie miał dotąd sposobności przeprowadzenia debaty szkolnej, a co gorsza, — poza sferami nauczycielskimi z pośród posłów — nikt nie odczuwał, — w każdym razie nie wyrażał potrzeby zajęcia Sejmu rozprawą o szkole i wychowaniu publicznem. Nieliczne próby inicjatywy poselskiej w postaci wniosków, tudzież ustawa o wynagradzaniu nauczycieli publicz-

nych szkół powszechnych lub ustawa o przymusowym nauczaniu w wojsku polskim znalazły się w izbie, nie wstrząsnąwszy istotą zagadnienia o pracy oświatowej w społeczeństwie.

Niedocenianie tego problemu nie leży w braku świadomości społeczeństwa o ważności i wielkiem znaczeniu oświaty dla rozwoju i przyszłości państwa i narodu, gdyż owszem hasła: „wiedza to potęga“ — lub „oświata ludu dokona cudu“ zyskały powszechną aprobatę. Niedocenianie tkwi w leniwem i nieumiejętnem urzeczywistnianiu szczytnych zapowiedzi, zawartych w tych hasłach.

Lenistwo, bierność opinii publicznej w sprawach szkoły przynosi nam niepowetowane straty w naszym dorobku kulturalnym, sprawności życia gospodarczego, odbudowie wartości moralnych zniszczonych wojną, nadewszystko zaś opóźnia znacznie termin, w którym masy ludowe zdolne będą rozeznąć drogę swego wyzwolenia i nabyć umiejętności w rządzeniu się sobą i włodarzeniu ogólnem gospodarstwem.

Nie można się bowiem ludzi, że wartki prąd demokratyzacji państw zastaje Polskę nieprzygotowaną duchowo i umysłowo w masie narodu do spełnienia swej roli według litery obowiązujących zasad demokratycznego państwa. Analfabetyzm więcej niż połowy mieszkańców Polski, obok niskiej skali wykształcenia reszty z pośród ludu pracującego — stanowi poważną przeszkodę w budowie komórek samorządu ludowego we wszelakich momentach społecznego życia. Tu „instynkt klasowy“ nie wiele zdziałać może, gdy braknie wiedzy, — koniecznej do ujęcia wskazań instynktu w ściśle określony plan działania. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tragedją takiego stanu rzeczy w erze obejmowania rządów przez lud. Chodzi raczej o wskazanie najkrótszej drogi, któraby przeprowadzić można przygotowanie mnogich rzesz ludowych do spełniania misji dziejowej.

Dotychczasowe metody stronnictw politycznych w ich pracy nad ludem, nie zapowiadają szybkiego postępu w rozwoju kultury i podniesieniu poziomu umysłowego rządców narodu. Niezbyt spieszą to i usiłowania instytucji kulturalnych, zadowolających się zazwyczaj pozorami spełnianej pracy — przy pstrokacizmie tematów, odczytów, wśród coraz zmieniającego się audytorjum. Jest to samo-okłamywanie się, które od szeregu lat praktykują najpoważniejsze instytucje oświatowe, pochłanąwszy sumy ofiarnie złożonego na ten cel grosza publicznego. Rezultaty pracy niemal żadne, gdy chodzi o podniesienie horyzontu umysłowego masy.

Olbrzymie wysiłki mówców politycznych na wiecach i zebraniach, osiągają w najlepszym razie posłuch dla postulatów materialnych w najwęższem tego słowa znaczeniu. Nie idzie zatem w pełnej mierze pęd ku osiągnięciu zasobu wiedzy, pozwalającej obywatelowi pełnić obowiązki publiczne dla dobra powszechnego. Nie wdając się w przyczyny tego zjawiska, stwierdzamy istotny stan rzeczy. Stan

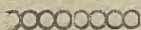
ten wytwarza taką sytuację, iż na czele ugrupowań politycznych kroczą zazwyczaj jednostki wysunięte intelektualnie o znaczniejszy dystans od swych mocodawców, a brak natomiast uszeregowania stopniowo w kwalifikacjach umysłowych stanowi anormalne zjawisko i niepokojący prognostyk na przyszłość. Zawsze brak ludzi w stronnictwach ludowych i robotniczych. Temu brakowi t. zw. oświata pozaszkolna może tylko w szczupłej mierze zaradzić. Jest to zaledwie doraźna, krucha budowla, nie oparta na trwalszym fundamencie. Cały zaś sekret zaradzenia złemu leży w dobrze zbudowanym szkolnictwie powszechnem. Wieloletnia a w myśl programu ministerjum oświecenia siedmioletnia, najlepiej siedmioklasowa szkoła powszechna może dopiero stworzyć dla mas warunki ścisłego przygotowania do dalszego kształcenia się zawodowego i do korzystania z dokształcających instytucji oświatowych i kulturalnych w takim stopniu, aby na tle podniesienia się ogólnego poziomu kulturalnego, życie publiczne mogło wyłowić jednostki najtęższe, najzdolniejsze, najetyczniejsze, przygotowane do funkcji publicznych.

Niestety nie można zauważyć nacisku ani ze strony całego społeczeństwa, ani ze strony stronnictw ludowych, w kierunku szybkiego i sprawnego budowania szkoły powszechnej, owego niezawodnego źródła i nadziei przygotowania mas ludowych do objęcia dziejowej roli. A niema do tego innej krótszej drogi, aniżeli ta pierwsza i jedyna. Tę prawdę uznawszy, trzeba w działalności socjalistycznej szczególną zwrócić uwagę na szkołę powszechną, postawić sprawę oświaty na naczelnem miejscu postulatów ludowych. Każda zdobycz dla szkoły, staje się zdobyczą ludu i podniesieniem jego zdolności do objęcia kierowniczego stanowiska w narodzie. Ścisłe związany z losem szkoły — los nauczycielstwa, winien być otoczony szczególną pieczołowitością demokratycznego społeczeństwa, które w trosce o los narodu stan ten winno raczej uprzywilejować, aniżeli, jak to dzieje się obecnie, — odmawiać mu nawet praw, równych urzędnikom państwowym...

Na podłożu szkoły powszechnej, dobrze zorganizowanej, ustawami o przymusie i obowiązku szkolnym obwarowanej, wyrósć może dopiero realny i w rezultatach niezawodny plan oświaty pozaszkolnej, obejmujący poza ogólną kulturą, również przygotowanie do gospodarczej samopomocy, do pracy w ciałach samorządowych i w organizacjach zawodowych. Gdyby więc chodziło o porządek pracy oświatowej wśród ludu, to należy go uszeregować następująco:

- 1) powszechna szkoła;
- 2) szkoły zawodowe;
- 3) organizacja zawodowa z udziałem pracy kulturalnej;
- 4) kooperatywa;
- 5) organizacja polityczna.

Pozwalam sobie zaryzykować twierdzenie, że najpierwszym tematem t. zw. pracy oświatowej pozaszkolnej winna być uświadamiająca działalność podług tematu: „Szkoła powszechna i jej znaczenie“.



Z drogi!

I.

Gdy dziś my, synowie Niepodległej Polski, patrzymy wstecz, innemi oczyma oceniamy przeszłość, ze szczególnym umiłowaniem zatrzymując się myślą nad dziejami walk wyzwoleniczych.

Dziś te walki pozwalają nam mieć świadomość, że Niepodległość Polski nie jest żadnym cudem, ani zaś żadną łaską obcych, ani przypadkowym zbiegiem szczęśliwych okoliczności — jeno naturalnym, zasłużonym żniwem z tego siewu, który w krwawym trudzie i męce zasiewali nasi ojcowie i dziadowie. Jeśli dziś przypomnimy sobie duchową mękę i tytaniczną tęsknotę za Niepodległością Polski Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Grotgera, Matejki, jeśli uświadomimy cały ogrom poświęcenia się i cierpienia Łukasieńskiego, Traugutta, ks. Brzózki, całą niedolę pobytu na wygnaniu Lelewela, Worcella, Mierosławskiego i tylu tylu innych, ciernistą Gólgotę drogi tysięcy skazańców na Sybir, ich mękę bezgraniczną, znoszoną z taką cierpliwością i pokorą — wówczas nie tylko rodzi się świadomość, że na odzyskanie utraconej Niepodległości zasłużyliśmy, lecz jednocześnie ciśnie się na usta wyrzut: czyż aż tyle cierpień, tyle mąk potrzeba było na to, aby odzyskać to, co powinno być naturalnym prawem każdego narodu.

Na te męki i krew przeszłości polskiej lubią powoływać się klasy posiadające. Pod wielu względami niesłusznie. Minione powstania były dziełem lepszej części szlachty polskiej. Powstanie 1863 było jej łabędzim śpiewem.

Mieszczaństwo polskie, gdy wysunęło się na plan pierwszy, nie miało swych jasnych kart. Najlepszym wyrazem mieszczaństwa polskiego był p. Aleksander Świętochowski, którego filozofji i światopoglądu politycznego całe ubóstwo duchowe i nędzę ujawniła w pełni ta wojna. Oto, gdy klasy posiadające pogodziły się z niewolą i stwarzały systemy apoteozujące tę niewolę, gdy kornie płaszczyły się przed zaborcami, gdy tłumnie zjeżdżały się na odsłonięcie pomnika największej prostytutce świata, Katarzynie II, lub na zamek królewski Wilhelma II w Poznaniu, gdy urbi et orbi ogłaszały, że

naród Polski wyrzekł się wszelkich myśli o odzyskaniu Niepodległości: — w tym samym czasie wszystkie święte tradycje minionych powstań, jak iskry tłące się zaledwie wśród popiołów pożarów buntu i protestu, opluwane i deptane przez synów tych, którzy ogień tych pożarów swą męką i życiem podsycali, — wchłonęła w siebie, jako swój skarb najdroższy, jako błogosławieństwo na drogę, wstępująca na arenę życia polskiego nowa młoda siła społeczna — **proletariat**.

Ta najlepsza część proletariatu polskiego, która podjęła walkę z krzywdą społeczną, ściśle sprzęgła ją z walką o Niepodległość swej Ojczyzny.

Dzieje P. P. S., a tą nazwą dziś obejmujemy dzieje socjalizmu polskiego we wszystkich trzech zaborach — są jednym długim nieprzerwanym pasmem uciążliwej, częstokroć zdawałoby się beznadziejnej walki.

Polski socjalizm, który umiał tak w jedną całość spoić w psychice polskiego ludu myśl o swej lepszej doli z myślą o lepszej doli Ojczyzny stał się jedynym i prawowitym spadkobiercą tradycji walki zbrojnej o Niepodległość Polski. Okrzeja i Mirecki, ginąc na stokach Cytadeli, gdzie zginął wraz ze swymi towarzyszami Traugutt — jak gdyby mówili tym świetlanym duchom, aby byli spokojni, bo ich ofiara nie poszła na marne, gdyż sprawę, którą nad życie umiłowali, Lud w swe dłonie ujął.

Wyszła w świat broszurka, mówiąca o dziejach prasy nielegalnej P. P. S. Gdy czyta się te wspomnienia, ogarnia dziwne uczucie rozrzewnienia i podziwu, ile było cichego, skromnego bohaterstwa i zaparcia się w tych ludziach, którzy dziś o swej pracy opowiadają z takim spokojem, jak o zwykłej swej powinności.

P. P. S. może być dumna — pod jej skrzydłami opiekuneczmi narodził się ruch ludowy, który również stanął pod sztandarem Niepodległości. Pieśniarzami jej walk byli tacy mocarze ducha i słowa, jak Żeromski, Witkiewicz, Sieroszewski, Berent, Strug. Z łona P. P. S. narodziły się Związki Strzeleckie — „leitmotyw“ tej pieśni cadownej, której na imię „Legjony...“.

P. O. W. w Stronnictwie Ludowym i P. P. S. znajdowała swych jedynych obrońców, gdyż powszechnie była wyśmiewana ta P. O. W., której Polska zawdzięcza zrzucenie niemieckiej okupacji. **Szczerba**, skromny robotnik z Łodzi — kładąc w biały dzień trupem na ulicach Warszawy komisarza niemieckiej policji Schultze'go — szedł jeno śladami swego duchowego brata **Okrzei**, świadcząc, że polski robotnik z żadną przemocą na swej ziemi się nie pogodzi, zadając kłam w ten sposób upewnieniom różnych Lubomirskich i Ronikierów.

Nic więc dziwnego, że obóz lewicy społecznej przestąpił próg Niepodległości z dumnie podniesionym czołem — jak żołnierz, który

spełnił swój obowiązek do końca, który zawsze był wierny sztandarowi.

Dlatego też każdy z nas, którzy dziś przy „Trybunie“ się skupiamy, wstępował w progi Niepodległej Polski bez żadnego zdziwienia i oszołomienia.

I zdawało się nam, że Polska powinna być Ludowa, tak jak poprzednio Polska była szlachecka, póki szlachta Polskę broniła, o nią walczyła, o jej wielkość i kulturę dbała — bo obecnie tylko Lud Polski jedynie Niepodległej Polski chciał, o tę Niepodległość walczył, słał swych najlepszych synów w imię tej idei na szubienicę, na Sybir, na tulażkę emigracyjną.

Tak zdawało się nam to rzeczą jasną.

Lecz oto, przestępując próg Niepodległej Polski, zastaliśmy tam już liczne grono, które ze zdziwieniem i zdumieniem patrzyło i pytało się wzajemnie: „czego chcą tu te chamy? — Ich miejsce — jak to było za dziadów i pradziadów — tam na podwórzu wśród chlewów i stajen, nie zaś wśród nas, na których Rzeczpospolita winna stać jak stała na naszych przodkach“.

„My musimy rządzić! Bo mój dziad walczył pod Napoleonem — mówi gryziپیórek. Moi przodkowie byli pretendencjami do korony — woła arystokrata, — ja poświęcałem się dla narodu, jadąc na otwarcie pomnika Katarzyny — dodaje trzeci; mój kuzyn jest męczennikiem idei narodowej, gdyż był obrzucony błotem przez tłuszcę uliczną w Poznaniu, gdy jechał na bal do Wilhelma — wtrąca czwarty“.

Tak, oni muszą rządzić Polską. Polska — to oni!

Tadeusz Hołowko.

Ratunku!

— W. R. W. D. i O. n. N., oraz W. W. R. D. R. N. S. przy poparciu C. K. W. O. K. R. i Z. P. S. S. w myśl uchwał R. N. P. P. S. zwracają się do M. P. i O. S., oraz do M. Z. P...

— Ppor. W. P. N. D. O. G. w K. udaje się na J. W.

— B. K. i K. B. K. oblegają P. U. Z. A. P. P. o dary dla Ż. P.

— Jakaż może być różnica między G. A. P. a G. A. F.? (Mowa o generale artylerji polowej a fortecznej).

— Zaproszenie na obiad kończy: O. o. u. p. (O odpowiedź uprzejmie proszę). Odpowiedź zaś brzmi: D. u. p. p. (Dziękuję uprzejmie, przyjdę punktualnie). Fe!

Naszem zdaniem nie należałoby w Polsce robić sztuki czytania aż tak trudną.

Wartość ekonomiczna Śląska Cieszyńskiego.

Szersze warstwy społeczeństwa polskiego nie zdają sobie do-
kładnie sprawy z ekonomicznej dla Polski wartości Śląska Cie-
szyńskiego.

Przeciwnie Czesi, którzy oceniają Śląsk Cieszyński właśnie
miarą użyteczności gospodarczej.

Otóż więc Śląska Cieszyńskiego należy bronić i z punktu wi-
dzenia jego wartości ekonomicznej dla Polski.

Zarówno bowiem, jak Śląsk Górny tak i Śląsk Cieszyński jest
dla Polski wprost podstawą bytu.

Nie mogąc się powołać na argumenty natury etnograficznej,
Czesi dowodzili na kongresie pokojowym, że Śląsk Cieszyński jest im
potrzebny ze względów ekonomicznych, bo, posiadając tylko węgiel
brunatny, potrzebują koniecznie węgla kamiennego, który jest wła-
śnie na Śląsku Cieszyńskim.

Tego rodzaju twierdzenie polityków czeskich było obliczone
na ignorancję koalicyjnych mężów stanu, zebranych na kongresie,
z pośród których Lloyd George nawet publicznie w Izbie Gmin po-
wiedział, że o Śląsku nie nie słyszał.

Ale niech mówią cyfry!

Otóż w 1913 r. wyprodukowano w krajach czeskich węgla ka-
miennego 66,765,427 centn. metr., a koksu 14,236,298 centn. metr.

Niezależnie od tego wyprodukowano 230,158,251 centn. metr.
węgla brunatnego.

Czesi posiadają następujące zagłębia węgla kamiennego: Schat-
zlar—Schuwadowice, Kladno—Kralup—Schlan—Rakowice, pilźnień-
skie zagłębie węglowe, oraz w okolicy Budziejowic i w Brandan ko-
tliny węgla antracytowego i grafitu. Pozatem doliczyć należy jeszcze
olbrzymie złoża koksującego się węgla kamiennego na Mora-
wach.

Jeżeli jeszcze uwzględnimy, że Czesi posiadają niezwykle bo-
gate pokłady węgla brunatnego wybornej jakości, to oczywista, że
państwo czeskie jest przesycone węglem.

Istotnie.

Czesi bez Śląska Cieszyńskiego produkują węgla na 1-go mie-
szkańca o 65% więcej niż mogłaby produkować Polska, posiadając
oba Śląski.

Gdyby Czesi posiadali Śląsk Cieszyński, to ich produkcja wę-
gla byłaby pięciokrotnie większa (na mieszkańca), niż produkcja
Polski.

Polska, w granicach etnograficznych, przy 30 milionach ludności miałaby razem z Górnym Śląskiem 52,875,000 ton czyli 1,76 tonny na głowę, to jest o połowę mniej niż państwo czesko-słowackie, które ma 3,1 tonny na głowę, czyli mało co mniej niż Belgia przed wojną która miała 3,41 tonny. A przecież przemysłowi czeskiemu daleko jeszcze do napięcia produkcji belgijskiej.

Falsze czeskie o ich braku węgla są oczywiste. Czesi bowiem, nawet nie posiadając Śląska Cieszyńskiego, mogą ogromne ilości węgla eksportować.

Istotnie eksportują.

Charakterystyczne jest nawiązanie rokowań rządu włoskiego z państwem czesko-słowackim w sprawie dostawy węgla.

Dla Polski natomiast Śląsk Cieszyński posiada pierwszorzędne znaczenie natury gospodarczej.

Pomijając wielkie uprzemysłowienie całego Śląska Cieszyńskiego, doniosłą rolę gra Zagłębie węglowe.

W 1913 r. na Śląsku Cieszyńskim wyprodukowano 4,381,486 centn. metr. koksu i 75,948,654 centn. metr. węgla kamiennego.

Zapasy węgla na Śląsku Cieszyńskim można podać w przybliżeniu na 17,338,320,000 ton. Po przyłączeniu więc tego zagłębia do Polski, zapasy nasze zwiększyłyby się do 38,634,540,000 ton, czyli do 1,288 ton na głowę zapasu *) (nie produkcji). Jeżeli uwzględnimy tylko węgiel, a nawet przede wszystkim węgiel, to w jaskrawy sposób jest widoczna wartość ekonomiczna Śląska Cieszyńskiego dla Polski.

Kto posiada węgiel, jest panem sytuacji, węgiel bowiem stanowi nie tylko podstawę przemysłu, lecz jest podstawą wogóle życia gospodarczego kraju.

Czem jest zresztą węgiel, odczuwany obecnie zbyt dobrze i zbyt dotkliwie.

Rozwój przemysłu węglowego z racjonalną przeróbką na gaz i produkta pochodne zapewni Polsce dobrobyt i podniesie kraj na wyższy szczebel kultury.

Obecne warunki powojenne zmuszają nas do wyłączenia wszystkich sił w kierunku zdobycia materiału opałowego.

Otóż zwiększenie zasobów tego paliwa dostarczyć może oprócz Śląska Górnego tylko Śląsk Cieszyński, kraj etnograficznie polski.

Pamiętać przytem trzeba, że węgiel jest surowcem! Więc jak najmniej wywozić tego surowca, tak cennego, a przerabiać w Polsce węgiel, z którego można mieć gaz, beton, smołę, oleje krepotowe i antracenowe, naftalinę, benzol, kwas karbolowy, pirydynę, naftalinę, oleje maziowe, antracen i t. p. A więc środki farmaceutyczne,

*) A więc i wtedy zapasy węgla w Polsce będą mniejsze niż obecne zapasy czeskie, które wynoszą 1,540 ton na mieszkańca.

barwniki, smary i t. p.! Ile może powstać fabryk! Ilu robotników znaleźć — pracę!

Węgiel stwarza podstawę dla wielkiej gałęzi przemysłu chemicznego, który jest niezmiennym dla kraju bogactwem.

Śląsk Cieszyński, po przyłączeniu go do Polski, stwarza przez zwiększenie naszych zasobów węglowych, podstawę gospodarczego rozwoju kraju.

Śląsk Cieszyński ma więc dla nas wartość nie tylko jako ziemia polska, lecz także jako obiekt niezmiernego znaczenia gospodarczego.

Wł. Wolert.

Sztuka a Socjalizm.

Sztuka a estetyka.

Z rozważań dotychczasowych możnaby wyciągnąć wniosek popierający sztukę wogóle, czyniący ze sztuki coś przeznaczonego wyłącznie dla próżniaków uprzywilejowanych. Wniosek taki byłby przedwczesny i niesłuszny. Właściwy pogląd na zadania sztuki znajdzie czytelnik na końcu tego rozdziału; tymczasem zaś musimy odpowiedzieć na pytanie — czy sztukę można mierzyć bez reszty pojęciem piękną?

Inaczej pytanie to tak sformułować można: Czy estetyka — t. j. nauka o tym, co piękne — słusznie uważana jest za naukę o sztuce wogóle?

Estetyka, to jakaś taka dziwna nauka, która rozpatruje w jednym szeregu — piękny wazon, piękny dywan, pięknie namalowane koronie na krzyżu i piękną tragedję, przedstawiającą losy światozbawcy przykułego do skały. — Czy nie czujecie, że połączono tu w jedną całość i do jednego mianownika dociągnięto rzeczy bardzo różne?

Zapewne — wazon jest piękny i tragedja jest piękna, ale gdy istotę wazonu całą wyczerpujemy pojęciem piękną, w tragedji pozostaje jeszcze coś z wazonem niespółmiernego, i to coś bynajmniej nie podrzędnego.

Gdy analizujemy pojęcie piękna, widzimy, że wiąże się ono przedewszystkiem z przyjemnym, pojętym. Pięknymi nazywamy te rzeczy, które dostarczają nam pewnego szczególnego wzruszenia dodatniego; pod działaniem piękna jesteśmy łagodnie podnieceni życiowo — ogarnia nas pokrzepiające uczucie ładu i harmonji, w których pływamy pogodnie. — Czyste wzruszenie estetyczne otrzymujemy np. wówczas, gdy patrzymy na kwiat. — Kwiat może być uważa-

ny za symbol niczem niezamąconego piękna — to niemal samo piękno. Wprawdzie powołały go do życia rozrodcze potrzeby gatunku i bądź co bądź służy on rozmnażaniu się, ale jednocześnie zachodzi tu jakaś taka rozrzutność niesłychana. wylewa się jakiś taki nadmiar sił, spragnionych tylko ujawnienia się w czymś budzącym zachwyt, że owe względy utylitarne stają się tylko jakby pretekstem, jakby punktem zaczepienia dla całej tej rozrzutnej, zbytkownej nadbudowy.

Albowiem grubym, fabrycznym, utylitaryzmem jest mniemanie, jakoby istota kwiatu wyczerpywała się jego zadaniami rozrodczymi. Do spełnienia tego nie potrzebaby było ani takiego nadmiaru kształtów, ani tych rysunków nieskończenie rozmaitych, ani barw tak pomysłowo zestrajanych, ani wreszcie woni tak wymyślnych: jaskrawo barwna, niekształtna plama na liściu i zapach mocny wraz z odrobiną słodyczy miodowej równie wystarczyłyby do zwabienia owadów, jak kielich mnóstwem barw strojny, haftowany rysunkiem, którego najwyszukanwsze ornamenty ludzkie są tylko słabym naśladownictwem, i ozdobiony pręcikami i słupkami, wznoszącymi się w liniach jakby tylko do podziwiania przeznaczonych. Nie potrzeba bezpośrednia stworzyła to wszystko, jeno jakiś nadmiar życia; jakaś przelewająca się w przyrodzie potęga, która musi nieustannie sama sobie śpiewać upojny hymn szczęścia.

Kwiat jest przejawem zewnętrznym, czy może wcieleniem piękna, immanentnie tkwiącego i działającego we wszechbycie. A także jest on jakąś radosną nadbudową, zbytkiem, nadmiarem, krótko trwającą pieśnią uniesienia.

I wszystko piękne jest w mniejszym lub większym stopniu naśladowaniem kwiatu.

Piękno w życiu ludzkim w różnych kierunkach odbiega od kwiatu; ściślej mówiąc — w człowieku jest coś więcej, coś, czego kwiat nie posiada. Wazon, kobierzec, ornament na ścianie mieszkania, dźwięczna piosenka, pióropusz na chełmie, taniec radosny i miśternie zawila głowica kolumny — oto przejawy kwiatowości w życiu ludzkim. Dobrze i pokrzepiająco jest mieć kwiaty takie dookoła siebie, ale to, co nazywamy sztuką, wielką sztuką, bynajmniej kwiatowością się nie wyczerpuje.

Bogato rzeźbiona głowica kolumny jest przejawem tego samego nadmiaru radosnego, z którego trysnął kwiat, ale przecie nie ona decyduje o całości dzieła architektonicznego. Poza tym kwiatem działa tu jeszcze zestrojenie wielkich brył całej budowli; a od niego nie można oddzielić jej użyteczności wraz z tym, co nazwaćby się dało konstrukcyjną prawdą materiału. Budowle greckie zachowują awą wartość jako dzieła sztuki, choćby tysiącioletnie wpływy atmosferyczne starły wszystkie rzeźbienia na głowicach; podobnie katedra gotycka gotycką pozostanie, choćbyśmy poobijali wszystkie ró-

życzki, na jej wieżach wykwitające i potłukli wszystkie tak misternie powyginane krzywizny w balustradach. Katedrę bowiem wzniosło z jednej strony pragnienie wyrazu dla pewnego ideału boskiego, a z drugiej prawa tkwiące w kamieniu, ciężącym ku ziemi. Ostrołuk—to sprężenie przedziwne dwóch jakby zasadniczo sprzecznych pierwiastków — tęsknoty odziemskiej, pędu ku wyżynom, ustrojowo związanego z ciężarem kamienia. Dwie — jakby zasadniczo sprzeczne — prawdy sprzegły tu się w jedną całość: — odziemską dusza i ciało kamienne. Z tego skojarzenia powstały nawy wysmukłe, ostrołukami ku górze biegnące; niekiedy na takich filarach wsparte, że każdy z nich jest jakoby snopem trzciny, u sklepienia w kielichach ostrołukowych żeberk się rozkładających.

Czyż można powiedzieć, że jest to piękne tym samym pięknem, co piękno różyczek, na krawędziach wień siedzących?

Jeśli samą tę ostrołukową istotę katedry nazwiemy piękna, jeśli powiemy — gotyk jest piękny, to wnet przyznać musimy, że mamy tu do czynienia z jakimś innym, wyższym rodzajem piękna, niż piękno kwiatowe.

I każdy człowiek, głęboko odczuwający katedrę, a odczuwać ją może tylko człowiek religijny, powie, że ona jest więcej niż piękna — ona jest święta; piękno zaś to tylko coś takiego, w co świętość może odziewać się. Przystoił świętości chadzać w pięknie, ale świętość nie wyczerpuje się pięknem.

To samo musimy stwierdzić, gdy spojrzymy na tragedję. Co stanowiło dla Grecji o wartości Eschyłowego Prometeusza? — czy tylko dźwięczność wiersza? czy umiejętne ułożenie efektów psychicznych, wiążących się w całość zakończoną i doprowadzających do zamknięcia kołiska zmagani się wewnętrznych? Bynajmniej. Gdy Grek przeżywał dzieje Prometeja, odtwarzane na scenie, zachodziło w nim coś bez miary potężniejszego niż wzruszenie estetyczne; więcej — jego przeżycie było jakiegoś zupełnie innego rodzaju niż przeżycia piękna. Zachodziło w nim wówczas poruszenie najgłębszych pokładów duszy, całe jestestwo ludzkie doznawało wstrząsu, do samego dna sięgającego, i budziło się jakby do życia nowego; to, co nazywane bywa siłami boskimi, owe jakieś wszechbytowe, najpierwotniejsze, ożywiające prądy słoneczne wstępowały w duszę ludzką, do nowego powoływały ją życia i otwierały przed nią jakby nieznaną dotychczas, w nieskończoność wiodące perspektywy.

Jakżeż można mówić, że istotę tragedji wyczerpuje pojęcie piękna? Róże tam były, przy tym przedstawieniu, i chcieć wyrazić niewyraźne możemy niekiedy powiedzieć, że tragedia stanowi całość tak harmonijną, jak harmonijnym jest kwiat; ależ to tylko przenośnia, daleka od istoty rzeczy. Wielu mistyków religijnych opiewając w umieszczeniu najwyższym rozkosze bezpośredniego obcowania z bóstwem porównywało je do rozkoszy stanów miłosnych; mistyka chrze-

ścijsza pełna jest mowy, brzmiącej nadzwyczaj erotycznie, niekiedy możnaby powiedzieć — lubieżnie. Ale trzeba mieć bardzo grube i twarde palce w ujmowaniu zjawisk ludzkich, aby powiedzieć, że mistyka ta była tylko erotyzmem. Przenosię, sposób mówienia, uwarunkowany wielką niedokładnością mowy ludzkiej, wzięto tu dosłownie.

Coś podobnego zachodzi wówczas, gdy tragedję lub gotyk mierzymy miarami kwiatowemi — przenosię zostaje zrozumiana dosłownie i może nawet powstać na tym cała nauka zwana estetyką.

Kiedy i w jakich warunkach coś tak dziwnego powstać i utrwalić się mogło? jak można wytłomaczyć sobie panowanie tak nieprawdopodobnie grubego nieporozumienia?

Możliwe to jest tylko wówczas, gdy zjawia się grupy ludzi nie przeżywające już naprawdę ani gotyku, ani tragedji; grupy ludzi znudzonych i znużonych, pędzących życie kwiatowe, lub raczej życie motylków przelatujących z kwiatka na kwiatek, lecz tak motylkowych, że nawet pyłku nie przenoszą, samym smakowaniem miodu zadawalając się. Skoro takie grupy zaczną na wzór katedr budować sobie jadalnie i sypialnie, a tragedjami bawić się w celu podniecenia swych soków żołądkowych, wówczas — lecz wówczas dopiero — ostrołuk oddziela się od świątyni, a przekształcony na łaskotliwą melodramatyczność tragizm od prometeizmu i wszystko razem, wespół z kwiatkami, piaskami, błaznami, małżonkami i dzbanami wina przychodzi pokłonić się człowiekowi znudzonemu, który umyślił prowadzić żywot kwiatu pasożytniczego.

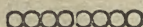
Tak powstaje estetyka — stająca się jednym wielkim nieporozumieniem i bluźnerstwem z chwilą, gdy rości sobie prawo do obejmowania całej sztuki.

(D. c. n.).

Jan Hempel.

Nareszcie!

Nie jedno polskie serce trwożnie myśli o plebiscycie i o jego rezultatach. Teraz może się pozbyć trwogi. „Złote serce“ Warszawy znalazło sposób. Na ulicach stolicy sprzedaje się już „**znaczek na plebiscyt**“! Z muzyką. Żeby tak jeszcze policja nie łamała zeber strajkującym fernalom, to zwycięstwo prawie pewne...



Kulturalno-ekonomiczny stan Ukrainy.

Z kół ukraińskich donoszą nam kilka interesujących danych o instytucjach, które wśród wojny powstały na Ukrainie.

W dwu latach burzliwego życia założył naród ukraiński trwale podwaliny swej narodowej szkoły. Założono 2 uniwersytety w **Kijowie** i **Kamieńcu podolskim**, w których zgrupowały się najwybitniejsze jednostki na polu ukraińskiej nauki, także profesorów byłych rosyjskich uniwersytetów. Również w **Poltawie** kreowano uniwersytet narazie z jednym fakultetem historyczno - filologicznym, przeważnie naukowymi siłami z Charkowa.

Utworzono akademię sztuk pięknych, ze składem profesorów, między innemi byłych adeptów Akademii krakowskiej sztuk pięknych, wyższy instytut muzyczno - dramatyczny, Instytut im. Żyżeński (konserwatorja muzyczne). Utworzono przeszło setkę ukraińskich gimnazjów, przyczem rząd, mając na celu podniesienie kulturalne szerokich warstw ludu — zakładał liczne gimnazja po wsiach, znajdując silne poparcie i inicjatywę samego społeczeństwa.

Akcją jednolitą ukraińskich kół nauczycielskich uruchomiono i założono nowe szkoły ludowe, liczące już kilku tysięcy. Szkoła ludowa, która dotąd była główną podporą rusyfikacji, zmieniona na ukraińską ludową.

Liczne wydawnictwa, zaspakajają potrzeby szkół i narodu, przyczem nie należy zapominać, że rząd carski ukraińskie wydawnictwa prawie zupełnie zabraniał drukować.

Kulturalną budowę uwieńczył naród ukraiński utworzeniem ukraińskiej akademii nauk i narodowej biblioteki. W skład akademii nauk weszły wybitne naukowe siły, jak prof. ekonomji M. Tuhan-Baranowski (niedawno zmarł), Smal-Stocki, Werchanowski, prof. Batolij, prof. Bohdan Kistiabowski, i inni.

Akademja już wydała liczne swoje prace naukowe. Biblioteka narodowa zorganizowana na wzór europejskich bibliotek, za czas swego jednorocznego istnienia zebrała więcej, niż 500.000 tomów we wszystkich językach kulturalnego świata.

Cała spożywcza kooperacja na Ukrainie ugrupowana i zjednoczona w Dnieprowskim spożywczym Związku — „Dniprosojuz“, który jednoczy więcej, niż 100 powiatowych i rejonowych związków. Te ostatnie jednoczą więcej, niż 7.000 spożywczych towarzystw. „Dniprosojuz“ ma wiele własnych przedsiębiorstw, np. fabrykę obuwia, fabrykę mydła, tytoniu, młyny, drukarnie i t. d. „Dniprosojuz“ ma swoje filje w Odesie, Wiedniu, Szwajcarii, Pradze i t. d.

Główną uwagę zwrócił „Dniprosojuz“ na kulturalno-oświatową działalność: wydano więcej, niż 20 książek i broszur, które omawiają sprawy spółdzielcze; „Dniprosojuz“ wydaje również pisma perjodyczne.

Kooperacja kredytowa, zjednoczona w „Ukraińskim kooperatywnym narodnym Banku“ („Ukrainbank“), który łączy niemal wszystkie kooperatywne związki i ma swoje filje po wszystkich znaczniejszych miastach Ukrainy, jak również za granicą.

Wszystkie wiejsko - gospodarcze związki i towarzystwa zjednoczone są w „Centralnem ukraińskim wiejsko - gospodarczym Sojuszu“ („Central“), który już nabył na swoją własność bardzo wielkie, jedno z większych w Europie, fabryki płózków Hana w Odesie, wyrabiające rocznie około 200.000 płózków; nabył również kilka bardzo wielkich fabryk przeróbki drzewa. „Central“ rozwinął aktywną wydawniczą działalność w dziale wiejskiego gospodarstwa.

Ukraińska kooperacja utworzyła także „Wseukraińskij Kooperatywnyj Strachowyj (asekuracyjny) Sojuz“, który po krótkim czasie swego istnienia już mógł przystąpić do aktywnych stosunków dla wzajemnego ubezpieczenia z zagranicznymi asekuracyjnymi towarzystwami.

Powstał nieznany na Zachodzie oryginalny spółdzielczy związek „Wseukraińskij Kooperatywnyj Wydawnyczyj Sojuz“ („Knyhospiłka“), w którego skład mogą wchodzić tylko kooperatywne związki i którego celem jest wydawanie książek. Do tego czasu ilość książek, wydanych przez „Knyhospiłkę“, nie zważając na ciężkie stosunki drukarskie na Ukrainie, przekracza 25 tytułów; przeważają bardzo poważne dzieła, omawiające ekonomiczne kwestje, podręczniki dla średnich szkół i t. d.

Wszystkie kooperatywy Ukrainy jednoczą się w Centralnym Ukraińskim Kooperatywnym Komitecie. Naukowe przygotowanie kierowników ruchu spółdzielczego odbywa się w kooperatywnych szkołach i w „Wyższym Kooperatywnym Instytucie imienia prof. M. Tukau-Baranowskiego“, który jest już zupełnie zorganizowany.

Do tego stanu doszła ukraińska kooperacja własnymi siłami, przenosząc ciężką ekonomiczną walkę z wielkim kapitałem, który popierał Skoropadskij, przewyciężając bolszewików, którzy nie szczędzili sił, żeby zrujnować ukraińskie twierdze spółdzielcze, nazywając je „petlurowskimi“ organizacjami.

Kooperacja jest bardzo rozwinięta na Ukrainie: niema wsi, gdzieby nie było kooperatywy, naród z ochotą przejmuje się myślą o konieczności kolektywnej pracy. Dobry skutek kooperatywnego ruchu polega na tem, że jest on **nawskroś narodowym**, a na czele stoją **ludowi działacze**, bliźcy ludowi swoją ideologją i politycznymi poglądami. Kiedy generał Denikin odmówił pieniężnej pomocy ukraińskim szkołom i powiedział, że będzie pomagał tylko „russkim“ sokołom, wte-

dy ukraińskie kooperatywy w Kijowie wzięły na siebie obowiązek utrzymywania wszystkich ukraińskich gimnazjów i naukowych instytucji. Na tę samą sprawę poławską „Spółka Spożywczych Towarzystw“ asygnowała (na pierwszy początek) dwanaście milionów hrywien.

P. Ł.

Różności.

Strajk w świetle faktów. Strajk angielskich kolejarzy oświetla „The New Statesman (Nr. 339 z dn. 4 października), jedno z najpoważniejszych czasopism, wydawane przez Sidney Webba — w sposób następujący:

Strajk kolejowy jest, jak to wszyscy wiedzą, nieszczęściem dla narodu. Lecz nikt, zarówno ci, którzy żądali od rządu stłumienia strajku siłą i poskromienia związków, jak i ogół robotników nie uświadamia sobie istoty sytuacji.

Chcę tu pokrótce wymienić tylko fakty:

— W chwili wybuchu wojny przeciętna płaca kolejarza wynosiła 27 sz. tygodniowo; byli między nimi tacy, którzy, mając po za sobą długą służbę, zarabiali tylko 18 sz.; w czasie wojny dodatek podniósł ich płacę do 33 sz., co jednak było w stosunku do cen utrzymania zbyt mało. Wyszła się także sprawa zrównania tych zarobków, bardzo w różnych stronach kraju rozbieżnych. To marnowanie lub wyrównanie miało być, jak 23 marca r. b. oznajmił Bonar Law, wyrównaniem wzwyż. Na tej zasadzie toczyły się rokowania; 20 sierpnia takie były warunki dla maszynistów i palaczy: a) „zrównanie wzwyż“, b) zapewnienie, że zarobki te nie będą zredukowane do 31 grudnia, c) zagwarantowanie różnych dodatków. Dla pomocników zaś, palaczy i maszynistów naznaczona została na przyszłość norma, nie przekraczająca ich dzisiejszych zarobków. W stosunku do kolejarzy innych stopni, nie zgadzano się na żadne rokowania, przeciwnie, przeprowadzono redukcję w płacach od 1 sz. do 16 sz. tygodniowo, razem na sumę 14 milionów funtów rocznie. Była to decyzja, jak zaznaczył A. Geddes — „ostateczna“. Komitet postanowił strajk po upływie trzech dni.

Lecz ukazał się dodatkowy projekt. Mianowicie: po 31 grudnia nie zostanie uszczuplona żadna redukcja, dodatki wojenne będą płacone. Redukcje jakiegokolwiek wtedy dopiero zostaną uszczuplone, gdy ceny artykułów pierwszej potrzeby wyjdą nie więcej, niż 110% cen przedwojennych i wówczas nawet redukcja owa dokonywana będzie proporcjonalnie.

Należy żałować, że o projekcie tym E. Geddes wyraził się w Izbie następującymi słowami: „My tego nie przyjmujemy“.

Mylnem jest przekonanie, że kolejarze nie dotrzymali umowy, zawiadomiwszy o zawieszeniu pracy kilka dni naprzód. Wydać się to może nieprawdopodobnem, lecz między kolejami a 600.000 pracowników żadne kom-

trakty nie istnieją. Czy wskazaniem jest zatem, aby publiczność korzystała z kolei na zasadzie jakichś hazardownych porozumień?

Trzeba także pamiętać, że Związek kolejarzy dobrze wiedział, że Rząd zorganizował służbę samochodową — i że nawet mleka nie zabraknie. Ogólnem mniemaniem jest, że Komitet Wykonawczy Związku jest nieodpowiedzialny. Pozwolę sobie powiedzieć, że ustawa Związku jest ustawą, w którą włożono najwięcej myśli.

Następujące po sobie fakty i informacje przekonały mię, że część Rządu szła ręką w rękę z pracodawcami i życzyła sobie walki ze związkami, aby je pokonać.

Ta właśnie część rządu z pracodawcami pragnęła strajku węglowego już siedem miesięcy temu. Nie będzie to wcale zbyt śmiałem, jeśli powiem, że strajk został sprowokowany przez braci Geddes. Decyzja „ostateczna“ i obok tego druga jeszcze, wymownie dowodzą niezdarności dyplomacji.

Dopóki kolejarze będą strajkowali, zahamowanym jest cały ruch przemysłowy kraju co pożądaných konsekwencji wywołać nie może.

Należałoby, żeby rząd i pracodawcy ogłosili, że polityka zmniejszania płac nie będzie przez nich stosowaną i żeby odnowionym został Dekret o Tymczasowem unormowaniu płac.

Jeżeli nie zadowolni się żądań kolejarzy, przyjdzie kolej i na inne gałęzi przemysłu.

Wilhelm Feldman.

Umarł w Krakowie na czerwonkę 25 października, Wilhelm Feldman.

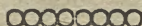
Choć pisał utwory powieściowe i dramatyczne, Feldman bardziej jest znany jako publicysta i krytyk literacki. I na tym polu położył bardzo duże zasługi.

Jego „Krytyka“ wydawana w Krakowie, była ośrodkiem, skupiającym wszystkie młode, bujne, radykalne żywioły. Ma swoją kartę w dziejach naszego rozwoju kulturalnego.

Jego Historia literatury polskiej, która rozeszła się w tylu wydaniach, była jedną z najpoczytniejszych książek.

Umarł człowiek benedyktyńskiej zaiste pracowitości i dużych na niwie literatury narodowej zasług.

„Trybuna“ poświęci Feldmanowi osobny artykuł.



Nadesłane do redakcji.

KSIAŻKI:

Bronisław Siwik. „Na marginesie chwili”. (Myśli i uwagi), serja druga. Warszawa 1919, skład główny w Stow. „Książka”, str. 105.

Włóda Litanja Pielgrzymów. Rp. 1918. Nakładem i drukiem „Jeńca-Polaka” w Le Puy, str. 7.

Józef Ruffer „Trzy Psalm i hejnał”. Rp. 1917. Paryż, str. 15.

Stanisław Szpotański. „Pilsudski et son rôle en Pologne”. Paryż, 1919, str. 31.

„Programme d'Action du Parti socialiste”, Paryż, 1919, str. 23.

Léon Blum. „Commentaires sur le programme d'action du parti socialiste”, Paryż 1919, str. 23.

Ales Broz. „Vers un Socialisme nouveau en Bohême”, Paryż, 1919, str. 8.

„Les conférences Coopératives interalliées et neutre pendant la Guerre”. 1919, str. 101. Wydawnictwo księgarni de la Fédération Nationales Coopératives.

PISMA:

Głos Nauczycielski, Nr. 1. Rok III. Wrzesień 1919 r.

Dziennik Zarządu m. Łodzi Nr. 1, z dn. 19 października 1919 r.

W słowie wstępnym prezydent m. Łodzi, A. Rzewski pisze, że jawność winna być cechą charakterystyczną każdej instytucji, jest bowiem podstawą ustroju demokratycznego. Opinia społeczna musi być poinformowana o tym, co robią z dobrem publicznem różne urzędy. W zrozumieniu tej potrzeby powstaje „Dziennik zarządu miasta Łodzi”.

Oby za tym przykładem poszły i inne miasta!

Treść Nr. 3: Strajk rolny. — Rozwiane złudzenia II (dr. Tadeusz Wałek). — Walka z bezrobociem (dr. M. B.). — Akcja robotników i akcja socjalistyczna (E. Lipiński). — Nawet sali. — Praca oświatowa. — Z drogi I (Tadeusz Holówko) — Ratunku! — Wartość ekonomiczna Śląska Cieszyńskiego (Wł. Wolert). — Sztuka a socjalizm (Jan Hempel). — Nareszcie! — Kulturalno-ekonomiczny stan Ukrainy (P. L.). — Różności. — Wilhelm Feldman. —

Nadesłane do redakcji.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna”. Red. odpow. Wład. Wolert.

Odbito w Drukarni „ROBOTNIKA”.